

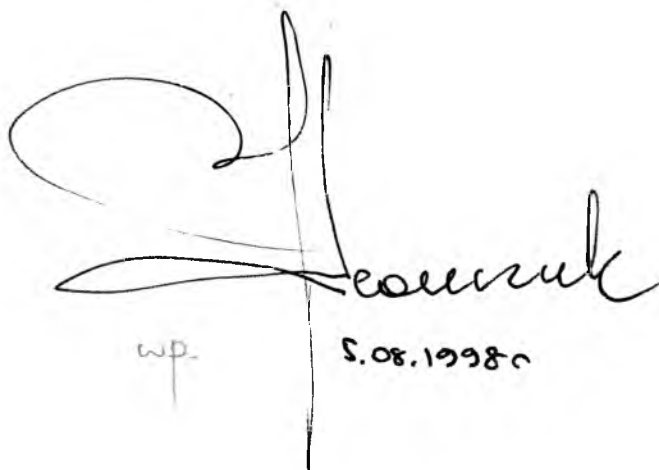
Jan Leończuk

**CORAZ
BLIŻEJ
SNU**

Jan Leńczuk



Jan Leńczuk
Coraz bliżej snu

A large, stylized handwritten signature in black ink. The signature is written in a cursive style, with a large, looping initial 'J' and 'L' that are connected to the rest of the name 'Leńczuk'. The signature is written over a vertical line that extends from the top of the page down to the bottom.

wp.

5.08.1998r

Białystok 1998



821.162.1-1

* * *

cisza gęstnieje
i żebra domu
otulają sieroctwo

lampa posyła światło
w przestrzeń gęstą od wspomnień

tak rozpisuję krajobraz darowany
w kolejne zdania
ale one coraz częściej przystają
pytając o drogę

* * *

na parapecie okiennym rozmawiają pelargonie
i z ciekawością zerkają za okno
zazdroszczą ptakom kołowania
i ciepłych gniazd

wpijają się w ziemię
szukając ukojenia
i pocieszających wieści
płynących z głębin

w czasie snu kołysane wiatrem
rozsiewają kolorowe płatki
na pocieszenie ziemi

a potem rozmawiają - - -

ale nie znam rozmów moich pelargonii

patrzę za okno
dostrzegam ptaki
na niebie

wrastając w ziemię
kurczowo trzymam się światła

* * *

do miłości dorastam
a ona ucieka w pierzaste obłokami niebo
rozwiesza wiosenne zasłony
i gra w zielone

figluje ze słońcem
chowając się w cierpliwość trawy
porastającej odłogi nadchodzącej starości

w łaciatych snach
liczy pogubione paciorki rosy
ucząc się rachunków
wbrew swojej naturze

do miłości dorastam - - -

rozpoznaję już drzewa
omdlałe
i w zapomnianym wietrze
nozdrzami chwytam młodość

coraz wyraźniej widzę ziemię
małą mrówkę dźwigającą brzemień świata
i kornika przywracającego wiarę w wieczność

a nade mną coraz więcej motyli
i kwiatów
w ogrodach wyrastającego z ziemi
nieba

dorastam do miłości
tej najpierwszej

* * *

z fotografii dzieciństwa
wyłuskałem słońce
i uśmiech mojej mamy
kilka drzew
ścieżkę polną
małego motyla
choć wypłowił
a tyle nim jeszcze nieba otwartego
i chmur rozwieszonych

szukam kołyski
ale słońce zamieniło ją w grudkę żywicy

splywa teraz po pniu
jak łza
której nie chciałem przywoływać

i na nic moje wędrowanie
ku tamtym przestrzeniom

- wyblakły motyle
- napęczniało ciemnością niebo

a żywica cikliwością utuliła bezbronny komara
który wędrował ku swojej nocy

fotografia poblądła
i słońce zeszło z nieba
jak wiersz niepotrzebny

tylko uśmiech
mojej mamy
pozostał
w odległych pejzażach

* * *

cisza
otuliła sen
ucząc życia

* * *

coraz więcej krajobrazów
rozwleczonych po wertepach
młodości i ciepłych łąk
zbierających mannę deszczu
w radości progów czasu obiecanego

* * *

w małej wiosce
tam gdzie sny nabrzmiewają rozleniwioną łąką
nie budząc kaczeńców - - -

i gdzie bociany
przyklejone do nieboskłonu
przyłotów i odlotów - - -

szukam wiosny
na jeszcze jedno dotknięcie
stopy

* * *

to tylko życie
odkroiło kromkę człowieczego chleba
i posmarowało snem

a za drzwiami
czuwające światło
łasi się kolejnym świtem

* * *

coraz ciszej przychodzą
wiersze
nie otwierając drzwi

nie czekając na zaproszenie

przynoszą kleks z dzieciństwa
pożółkłe kartki elementarza
zasuszone dwa listki z zapomnianej jesieni

czasami zadziwione
patrzają zza ramienia
na ściągawkę życia

cichą
pożółką
kartkę

* * *

dzień ten nadejdzie jak wszystkie inne
uchyli firankę w oknie
zaparzy herbatę
i przypomni żeby przyjrzeć się
twarzy cyferblatu

kuśtykanie zegara
i drzwi jeszcze otwarte
trzeba je zamknąć na zawsze

- wieko trumny
- wieczne okno
- bielmo zapomnienia

firanka uniosła kolory
zalatnym wiatrem
jak w dzień zaręczyn

ale dzień ten nadejdzie
jak wszystkie inne dni
nieśpiesznie i dotkliwie

a chciałem tylko
raz jeszcze naszkicować wiosnę

* * *

to tylko życie
prowadzone bólem
i ciszą bezmowną

i wtedy rosną skrzydła
i przestrzeń losu
otwarta
aby zakosztować
ziemi

* * *

dozwól Panie
jeszcze raz zasmakować w miąższu
jabłka
w soczystości utulić mroczne dni
wejść do sadu opadających owoców
poznać smak życia
w rozśonecznionych wspomnieniach

o banal ocierają się moje tęsknoty
w czas kwitnienia
i cierpki owoc cierpliwie oczekujący
Dnia Spadania
modli się o słoneczne westchnienie

a ja
szukam sadu
modląc się o jabłko spragnione - - -



* * *

jeszcze snię zbyt małą ziemię
żeby połączyć poranek ze zmierzchem
osłodzić noc dotykając wierszem nieba
gwiazd odległych i nieskalanych

jeszcze wersy modlą się o światło
bielmem oczu i zbitym palcem
jeszcze sączy się krew
utulona w bandażach
jeszcze trwa
monolog z wiecznością

póki starcza otwartego okna
póki ślady idą ku otwartym drzwiom
póki wiara syci lot gołębia

trwam

* * *

nie rozpoznaję starych kartek
wyblakły zapisane zdarzenia
nie rozpoznaję na fotografiach
młodzieńczych tajemnic

gubię jak drobne monety
wzruszenia
coraz częściej pytam siebie
w zawilóściach dróg
niedowierzając
zapachom ziemi - - -

święty Antoni
pozwól jeszcze raz
odnaleźć zagubione życie

* * *

nawet wiatr
milknąc
dobiega kresu

* * *

odchodziła nadzieja
zatrząskując wszystkie okiennice
i drzwi
nie docierały już słowa
zmurszałe
zamieniło się w kamienną powłokę
 tylko serce
 na przekór
 powtarzało: odwagi
nawet wtedy
kiedy brakowało już odwagi wargom
dojrzałem szczelinę światła
i dopadł szept
 - nigdy nie może być za późno

Światło
Światła
Nadzieje

i dojrzałem łąki utrudzone
i przetaczały się nadal kolejne wiosny
przed kapliczką przydrożną uklęknęło dziecko
(a było to wiele lat temu)
w koszulinie
z psem merdającym ogonem
i powtarzało jakby dodając odwagi - - -

i podążało we mnie zaufanie
przez krajobrazy i lata

obudzić się raz jeszcze

* * *

Tadejowi

tak wiele dni
lat
wschodów i zachodów
zabrakło we mnie

kartki poblądłe
potwierdzają tę prawdę

Boże mój
odchodzę już z Ogrodu Oliwnego
tak trudno nieść
wiarę
kiedy nie ucichły jeszcze palmowe gałązki
a wzgórze Golgoty
widoczne za miastem
z plwociną i urąganiem
nie zagłuszyło jeszcze serca

tak trudno nieść
wiarę
przez dni i lata
z mrocznym kalendarzem

* * *

milczysz
jak światło w oknach
o świtaniu
białe prześcieradła poranione
dopełniają dnia

i tak toczysz życie
sycąc się gazetami
aż do dławiącego milczenia
tylko ramię zmierzchu
zapala się purpurą
królewskiego stołu
błazen za tobą podąża
i wierny pies cienia

* * *

budzę się coraz częściej
bojąc się
że świt zapomni
o moim oknie

* * *

coraz dłuższe dni
błądzą szukając kaczeńców
przywołanych z dzieciństwa
gdzie niebo zjednane z ziemią
oczekuje powrotów

w kwiecistości
ujrzeć i niebo
i ziemię

jak dziecko
objąć
zadziwieniem
rozumieniem

* * *

czasami trzeba zawrócić
odnaleźć miejsce
w którym ból
wyłobił inną drogę
prowadząc w pejzaże wyblakłe
gdzie źrenice traciły światło
dotykając zwątpienia

czasami trzeba zawrócić
żeby zrozumieć
że ból ustawił rekwizyt
Igielnego Ucha

a potem znowu
odważnie dotykać ziemi

* * *

wciąż są we mnie
moi zmarli
oddycham ich krajobrazami
rękoma dotykam ziemi
i sprawdzam czy nie stygnie
i winę przygarniam
jak bezdomne dziecko

idą ze mną
moi pradiadowie
moi bliscy
i zaledwie poznani

noszę ich twarze
pełne zrozumienia

i tak przemierzamy dzień po dniu
stwarzając to co w nas
dawno zostało zrodzone

czasami pozostawiony ślad
dopomina się
ażeby przystanąć

i pojąć to
czego zrozumienie nie obejmie

* * *

aniele stróżu mój
starzejesz się ze mną
coraz ostrożniej stawiasz stopę
pytasz o słowa
zatracone w pamięci
nakładasz okulary
do innego życia
wszak coraz mroczniej
i ciszę kładziesz już na progu świtu

nie pytasz
łzom nie wierzysz
na przelaj
przez chwile - - -

coraz dalej i bliżej
coraz bliżej i dalej

idziemy tak aniele
coraz bliżej snu

i sen nas przytuła

aniele mój
dzieciństwo moje
świecie nie zgaszony - - -

* * *

oto dnia naskórek
wbity w rękojeść bezbolesnego snu
ciszą która kaleczy bezdomnością
usadowioną pomiędzy jedną a drugą wystygłą szklanką
herbaty

jeszcze wzeszły buraczkowe pejzaże
makat chwilą zaskrzepłych krwotokiem nadziei
utuczonych dni do których po latach jak do spiżarki
po jadło - - -

nie ma jeszcze snu co przystaje
nad sercem - znakiem zapytania

jak dziecko bezradne
z palcem w ustach
niemo

tak wygląda naskórek dnia
dotknięty nożem
którym oddzielono światło dnia od światła pępownicy
wpędzając w przestrzeń
dla niepoznaki zwaną
życiem

* * *

nawet wiatr unosił twarde strop
nieba
każde słowo odnajdowało znaczenie
i znowu
jakby na przekór wiosnom
wyleniałym jesieniom
jakby na słowa - tak trzeba tak trzeba
tak trzeba
garść nieba
z dzieciństwa
lnianych dni
omotanych wiatrem
ugłaskanych słońcem
z krajobrazami domów otwartych
i pelargonii w oknach
pytań ścieżek deptanych
w sitowiu snów podglądających
dorosłość
a nagie dotykanie zegarów
nakazywało patrzeć ku liniom
horyzontów
gdzie wściekle psy napojone
ambrozją
szykowały ucztę

moje wędrowanie
sny dotknięte rozbudzeniem
kartki
na przelaj
na przelaj

Kartka ze sztambucha (1)

cisza zapadła w wieko nieme
na niebie błędą strzępy senne
zwleczona pościel łkaniem brodzi
po życia jawie w mrok powodzi

gdzieś dłonie tęskne dreszczem
zgasły płomienie - jeszcze - jeszcze - jeszcze - - -

* * *

za poruszenie serca
za ściegi łączące kolejne dni i noce
za żywych którzy pokazali mi drogę ku śmierci za ich
milczenie
mówiące wszystkim językami zrozumienia
za moich rodziców z Drugiego Brzegu nawołujących
na wieczerzę
za moich przyjaciół szukających we mnie zagubionego
młodzieńca za
moje sny które nie szukają już drogowskazów
za ciepłą dłoń z zapachem chleba o przedwieczерzu
za pocałunek który przywraca życie nawet wtedy kiedy
zamknięto bramy miasta a strażę szukają gwiazdy
spadającej
w mrok za tych wszystkich którzy patrzą za horyzont nie
na pokuszenie
oczu ale na zrozumienie za Basię która weszła w mój dom
za moich przyjaciół za blizny młodości za Jasia i Antka
za sen jeszcze niedośniony

dziękuję Boże

Zapis snu (1)

roztworzone niebo
na moment pozwoliło mi doznać radości spotkania
i pokonać granice śmierci i tam
dojrzałem moją mamę idącą ku spełnionym horyzontom
dźwigając moje życie
padającą pod ciężarem moich skaleczonych dni

nie było w jej dłoniach
białych płócien
pieluszek
ani łez

szła pełna nadziei że przemierzy jeszcze i tę drogę
którą zagubiłem patrząc za siebie
bez światła i nocy ukojenia
bez pieśni które roztrwonilem

a teraz martwymi wargami powtarzałem głupstwa całego
świata
i przyginałem ją ku ziemi

a mama wciąż powtarzała
- miej odwagę jeszcze raz dotknąć ziemi - - -

Zapis snu (2)

zapominam niewinność brzoź
młodych zagajników gdzie oswajałem wstyd
w zapachu jabłek dojrzewających nad ranem
wśród mgieł wierszy zaczajonych
i tak pierzchliwych
że sny gubiły zaczadziałe
wersy

a teraz stają nad moim posłaniem
wśród poblądłych wierszy
wyschłych strumieni
z gałęziami powykręcanymi niepokojem wiatru
i czekają

aż powędrujemy raz jeszcze
ku przestrzeniom
ociężałym życiem

w miąższ
dojrzewającej młodości

Zapis snu (3)

przymierzając postanie ku śpiewom które
roztrącają żałobników nie wnikają w ich
rozbiegane myśli zbijające się w klucze
gotowe do odlotu

nie masz pewności że odlecą

i pozostaniesz sam wśród bieli bandaży
sznurowany ostatnim dotykiem słońca i wiatru
w kleszczach pamięci która przystaje
odwlekając czas darowany

jeszcze śpiewy rwące się jak fastryga
tulą się do twoich warg w pocałunku
ale nie lękaj się pieszczot
nawet wtedy kiedy czyjaś dłoń zamknie powieki

idź dalej

jeszcze kilka schodów
jeszcze tylko kilka lęków

uciszone serce
poprowadzi ku przestrzeni
otulonej wolnością
życia

Z wierszy włoskich (1)

mocowałem się z linią morza
- wybiegła poza obraz ciszy i usypianych łodzi
nie szukała łagodności drzew oliwnych
wędrujących na wzgórze Buriano

stąd tak blisko do siebie
w wąskich uliczkach
scirocco dotyka
tęsknotą pustyni

i jest w tym obrazie
malerka skaza
lepiej ciemności
i wtedy to zapalają się sztuczne światła
przedrzeźniające rozgwieżdżone niebo

nawet linie horyzontów
dotykają na niby
i ziemi
i nieba

i rozkołysany obraz dryfuje
dotykając boleśnie snów

Z wierszy włoskich (3)

Padre Taddeo
doglądając wieczorem ognia w kominku
i zanurzając się w pacierz ciszy
poznaje czułość Boga
wśród zagubionych wierszy

na wzgórzu Buriano
wśród oliwkowych gajów
z bagażem szelestu tajemniczego języka
znad słowiańskiej Wisły
w płomieniach ognia
wysuępuje odwieczną Prawdę

i wiatr za oknem
pieści pieśni

* * *

(modlitwą przywoływać wiosnę
to dotykać nieba
rozkwitającego nadzieją)

ktoś zapisał na karteluszk

czy witał się z życiem
czy dotykał śmierci - - -

nie było kropki

a kartkę wiatr rozhuśtał

i poczytuję za szczęście
że nie odfrunęła
w zaświaty

wiersz zaledwie poczęty
a życiem dotknięty

* * *

podaruj
jeszcze choćby dwa zdania

a tyle łaski

* * *

zostawiłem za sobą dziecięce trzewiki
butne młodzieńcze lakierki
dostojne pantofle
gumiaki codziennego dreptania
parami odstające od życia
skórzane buty
swarliwe nagniotki
pogubiłem kapcie
uciekając w sen
coraz głębszy

a teraz dotykam ziemi
bosą stopą
i utulam lek
przed włożeniem
dziecięcych bucików

* * *

zaprzyżniam się z własnym sercem
szukając cieniściego dzieciństwa
lipowego snu
w malinowych nocach

i serce
z ciekawości przystaje
drży jak listek dotknięty jesienią
i jak dziecko pyta o drogę do domu

nie wiem
czy czekają na kolejny sen
moje serce
nie dojrzy przedwczesnego świtania

staje coraz częściej przy oknie
i milknie

i tak wędrujemy
zachwyceni
mądrością stwarzania
nieba i ziemi

idziemy tak wiele lat
ale teraz słucham jego rozmowy
kiedy więdną wspomnienia
i każdy okruch przywołuje ptaki

zatrzymujemy się w sobie
coraz bliżsi
umawiając się na kolejne spotkanie

i powtarzamy sobie
dobrze spotkać się po latach
i jeszcze raz zakosztować ziemi

Kartka ze sztambucha (2)

kaczeńce pogasły lato posiwiało
drogi zbyt daleko pobiegły w tęsknocie
parapet zmurszał po oślepiłym kocie
i garstka życia - tak mało tak mało - - -



Spis treści

***(cisza gęstnieje).	5
***(na parapecie okiennym rozmawiają pelargonie).	6
***(do miłości dorastam).	7
***(z fotografii dzieciństwa).	8
***(cisza).	10
***(coraz więcej krajobrazów).	11
***(w małej wiosce).	12
***(to tylko życie).	13
***(coraz ciszej przychodzą).	14
***(dzień ten nadejdzie jak wszystkie noce).	15
***(to tylko życie).	16
***(dozwól Panie).	17
***(jeszcze śnię zbyt małą ziemię).	18
***(nie rozpoznaję starych kartek).	19
***(nawet wiatr).	20
***(odchodziła nadzieja).	21
***(tak wiele dni).	22
***(milczysz).	23
***(budzę się coraz częściej).	24
***(coraz dłuższe dni).	25
***(czasami trzeba zawrócić).	26
***(wciąż są we mnie).	27
***(aniole stróżu mój).	28
***(oto dnia naskórek).	29
***(nawet wiatr unosił twardy strop).	30
Kartka ze sztambucha (1).	31
***(za poruszenie serca).	32
Zapis snu (1).	33
Zapis snu (2).	34
Zapis snu (3).	35
Z wierszy włoskich (1).	36
Z wierszy włoskich (2).	37

Z wierszy włoskich (3)	38
***(modlitwą przywołać wiosnę).	39
***(podaruję).	40
***(zostawiłem za sobą dziecięce trzewiki).	41
***(zaprzyjaźniam się z własnym sercem).	42
Kartka ze sztambucha (2).	44

Leończuk
Covas

Jan Leończuk

poeta, prozaik, tłumacz urodził się 24 czerwca 1950 r.
w Lubnikach

Opublikował tomiki poetyckie: *Rachunek* (1973),
Żalnik (1979), *Duszna noc* (1980), *W drodze do
Damaszku* (1980), *Sen odarty* (1981), *Biała sukienka*
(1986), *Za horyzontem* (1986), *Żertwa* (1987), *Pięśni z
karnawalu* (1991), *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem*
(1991), *Zapisać* (1992), *Wybór wierszy* (1996),
W drodze do Domu (1996), *Dotykane ziemi* (1997), arkusz
prozy *Dwa opowiadania* (1986), felietony radiowe
Zapisać (1996), oraz *Zapiski sółtysa* (1997). Ponadto
(współ z Jaakiem Lulewiczem) *Drzewo Życia czyli o
Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk* (1997).

ISBN 83-86620-29-3



094192